# GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SOBOTA

20. LIPCA 1918.

NR. 159.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

| Przedpłata wynosi: | W Krakowie z odnoszeniem | W Krakowie bez odnoszenia | W Austro-Węgrz. i Ziem. okup 1-razową przes. | W Austro-Węgrz. i Ziem. okup 2-razową przes. | Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow. | Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Miesięcznie | K 7.20 | K 6.40 | K 7.20 | K 8.— | K 9.— | K 6.— |
| Kwartalnie | „ 21.— | „ 19.— | „ 21.— | „ 24.— | „ 27.— | „ 17.60 |
| Półrocznie | „ 42.— | „ 38.— | „ 42.— | „ 48.— | „ 52.— | „ 35.— |
| Rocznie | „ 84.— | „ 76.— | „ 84.— | „ 96.— | „ 100.— | „ 70.— |

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.903), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.



## Z Kaniowa do Marmarosz Sziget.

**Lwów.** (Telefonem). „Kuryer Lwowski“ donosi z Marmarosz Sziget, że od kilku dni toczy się śledztwo przeciw kilku legionistom, których schwytano pod Kaniowem i odesłano do Marmarosz Sziget.

Spodziewają się, że w najbliższych dniach nadejdzie do Marmarosz Sziget transport przeszło 400 legionistów, których ujęto pod Kaniowem. Śledztwo przeciw nim będzie się toczyło w przyspieszonem tempie. W sferach rządowych mówią, że rozprawa przeciw nim będzie złączona z obecną rozprawą, jeszcze przed rozpoczęciem się postępowania dowodowego, ale to jeszcze nie jest pewne.

W doniesieniu z ostatniej chwili podaje „Kuryer Lwowski“, że transport 400 z górą legionistów z pod Kaniowa do Marmarosz Sziget jest już w drodze. Równocześnie jadą także audytorzy przeznaczeni do przesłuchania nowych oskarżonych.

## O powrót uchodźców z Ukrainy.

**Lwów.** (Telefonem). Przybyła tu delegacya pol. kom. centralnego na Ukrainie złożona z p. p. Moskalewskiego i dra Nagórskiego. Zadaniem delegacyi jest porozumieć się z miejscowemi władzami wojskowemi i cywilnemi oraz instytucyami odpowiedniemi w sprawie reemigracyi uchodźców polskich z Ukrainy do gen. gubernatorstwa lubelskiego.

---

## Obrady Izby poselskiej.

**Wiedeń.** B. kor. W dalszym ciągu wczorajszych obrad Izby poselskiej przemawiał p. Jaworski, który między innemi powiedział: Czego chcą Polacy? Jesteśmy szczęśliwi, że możemy się powołać na słowa min. spraw zagranicznych. Pragnie on rozwiązać sprawę polską z uwzględnieniem życzeń ludności polskiej. Bez nas nie może w naszej sprawie zapaść żadna decyzya. Każdy naród broni się wszystkiemi siłami przeciw tajnym traktatom, w których rozstrzyga się jego los bez jego udziału. Z Ukraińcami jesteśmy gotowi zawsze wejść w rokowania, a czas kiedy i oni zobaczą, że to jedyna droga, nie jest, jeżeli znaki nie mylą, odległy, gdyż za prędko wydali sąd ci, którzy Rosyę wykluczyli z rzędu państw europejskich. Jeżeli w Rosyi przyjdzie do wznowienia monarchii, na co się zanosi, to jaki los czeka państwo ukraińskie, czyż oddaje się kto złudzeniom? Ale najważniejszą rzeczą jest to, że na wschodnich granicach powstanie potężny wróg, a tylko niepoprawny optymista może sądzić, że potrafi pozyskać tego wroga, choćby kosztem t. zw. narodów kresowych. Jeżeli rzeczy taki wezmą obrót, to także i aneksyonistyczne stronnictwa w Niemczech uznają znaczenie Polski.

Hr. Czernin debiutował w Izbie panów w nowym charakterze. Wywarł na mnie wrażenie, że jest politykiem raczej niemieckim, niż austryackim. Czernin dowodzi, że między wewnętrzną polityką austryacką a zewnętrzną istnieje rozłam. Zresztą wczorajsza dyskusya w Izbie panów niewiele przyczyni się do uspokojenia i porozumienia. W jednem ze swych ekspose powiedział hr. Czernin niegdyś: Jeżeli Polacy zwrócą się do nas, to ich nie odtrącimy! Dumne słowa ale nie trafne. T. zw. austro-polskie rozwiązanie jest najlepszem, ale nie jedynem rozwiązaniem.

Natomiast dla Austryi jest austro-polskie rozwiązanie jedyną drogą, jeżeli Austrya niema utracić po tej wojnie swego mocarstwowego stanowiska. Widzą to austryaccy mężowie stanu, ale ogółowi posłów austryackich jest ta myśl obcą. Widzą to całe Węgry, ale publiczność austryacka nie zajmuje się tą kwestyą. Dyskutuje się o tem nawet namiętnie w Niemczech, ale tutaj sprawę polską uważa się za polski postulat, który można przyjąć lub odrzucić, nie przeczuwa się zas, że od niej zależy przyszłość habsburskiej dynastyi i monarchii. Nie jest moją rzeczą przepisywać niemieckim stronnictwom, jakiego mają się trzymać programu, lecz jako członek tej Izby mam prawo powiedzieć, że hr. Burian, który stoi przy programie austro-polskim, przez to najlepiej broni dynastyi i monarchii.

Tu więc w tym najistotniejszym punkcie w dziedzinie polityki zagranicznej odpowiedzialność stronnictw niemieckich jest bardzo wielka. Nie trzeba się też bać, że sprawa polska zepsuje stosunek Niemiec z Austryą. Dzisiejsi wojskowi władcy Niemiec zmienią swe stanowisko. Im bliżej końca wojny, tem łagodniejsze tony rozbrzmiewać będą z potężnej kwatery.

My więc możemy czekać. Zgadzamy się z hr. Burianem, że życzenia Polaków muszą być uwzględnione. Bliski jest czas, gdy będziemy poszukiwanymi a nie poszukującymi. W Królestwie Polskiem rząd polski zwrócił się do mocarstw centralnych z propozycyą zawarcia sojuszu politycznego, ekonomicznego i wojskowego.

Błędnem jest w polityce nie doceniać swoich sił, ale najdotkliwiej mści się błąd polegający na przecenianiu sił własnych. Z Berlina wyszło hasło: umlernen! Oby tam znalazło podatny grunt i oby stamtąd mogło także i tu być importowane!

Po przemówieniach Lewickiego, Pika, Parrera, Seligera, Gassera, zamknięto czytanie prowizoryum budżetowego i dyskusyę nad wnioskami nagłemi.

Następne posiedzenie w poniedziałek; na porządku dziennym oskarżenie ministrów.

### Z IZBY PANÓW.

**Wiedeń.** B. kor. Izba panów załatwiła wczoraj projekt ustawy o dodatkach drożyźnianych dla nauczycieli za r. 1918. Minister skarbu oświadczył, że rząd nie może posunąć się poza sumę 50 proc. wydatków na dodatki drożyźniane.

Dr. Starzyński oświadczył, że głosować będzie za ustawą tylko dlatego, że zna nędzę nauczycieli, zgadza się jednak na ustawę tylko z tem zastrzeżeniem zasadniczem, gdyż co się tyczy ustawy samej, to jest ona wtargnięciem w autonomię krajową, finanse krajowe, i ustawodawstwo krajowe.

## Zboże i strzelaniny.

**Wiedeń.** B. kor. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów. min. żywnościowy Paul oświadczył, że z początku r. gospodarczego jest niemożliwem mieć choćby przybliżony pogląd na to, jak się ułoży zapotrzebowanie chleba na cały rok. Rządy austro-węgierski i niemiecki zdecydowały się na zajęcie całej produkcyi zbożowej i na urzędowy rozdział zapasów według ścisłego racyonowania. Co do obecnego zaopatrzenia oświadcza, że racya chleba będzie mogła być podwyższona dopiero z początkiem sierpnia. (A tam, gdzie chleba nie dają? P. R). Na ogół należy się spodziewać średnich zbiorów.

Min. obrony krajowej Czapp na naglące zapytanie co do zachowania się batalionów szturmowych w Galicyi odpowiada, że o zajściach tych, które odbyły się przed kilku dniami, dowiedział się dopiero od posłów i natychmiast zarządził telegraficzne śledztwo, nie może więc jeszcze dziś przedstawić żadnego materyału. W celu uniknięcia nieporozumień zaznacza, że dyslokacya batalionów szturmowych nie jest połączona z żadnym specyalnym zamiarem.

Minister odpowiada potem na zapytanie o użyciu broni przez asystencyę wojskową dn. 21 czerwca br. w Pilznie i 7 czerwca w Pardubicach. Użycie broni usprawiedliwione jest przepisami. Przy rozruchach w obu wymienionych miejscowościach musiało wojsko wkroczyć przy asystencyi urzędników politycznych. Minister musi zapewnić, iż sam, a z nim każdy żołnierz głęboko ubolewać musi jeżeli z okazyi rozruchów przychodzi do rozlewu krwi. Dlatego wyraża jak najżywsze współczucie dla rodzin nieszczęsnych ofiar, tem bardziej, że zginęły zupełnie młode osoby można powiedzieć dzieci.

### Z DYSKUSYI DNIA WCZORAJSZEGO.

**Wiedeń.** Jak pisma wiedeńskie donoszą, odpowiedź i tłumaczenie min. obrony kraj. na nagłą interpelacyę w sprawie użycia przez wojsko broni w Pilznie i Pardubicach, przerywali socyaliści czescy i niemieccy burzliwymi okrzykami.

Pos. Ellenbogen wołał: Ekscellencyo! To co pan tu czytasz jest nieprawdą. Niech pan nie zapomina, iż zastrzelono pięcioro niewinnych dzieci. Czy one także należały do ekscendentów?

Pos. Tuszar: Dwadzieścia pięć powinien komendant dostać!

— Pos. Pick: Powinno się go zdegradować!

Pos. Sever: Prawdopodobnie otrzyma awans!

### OSOBLIWY KANDYDAT.

**Wiedeń.** W wiedeńskich kołach parlamentarnych ktoś złośliwy rozpuścił pogłoskę, iż o prezesurę Rady ministrów ubiega się hr. Czernin i że jego onegdajsze wystąpienie w Izbie Panów, było właściwie mową kandydacką. Wiadomość ta wywołała oczywiście wielką wesołość.

## Kost' Lewicki o podziale Galicyi.

Jak czwartkowe „Diło“ donosi, odbył się dn. 12 bm. w Bursztynie sejmik relacyjny pos. Kostia Lewickiego. Treść przemówień przywódcy rusińskiego nie odbiegała na ogół od znanych „bojowych“ przemówień ruskich. Znamiennym jest jedynie jeden ustęp mowy dr. Lewickiego, dotyczący związku, jaki zachodzi między pokojem brzeskim a podziałem Galicyi. Ustęp ten ujmuje „Diło“ w następujących słowach:

„Poseł Lewicki omówił utworzenie państwa ukraińskiego w Kijowie i zawarcie traktatu pokojowego w Brześciu, łącznie z przyjętym przez Austryę w tym traktacie obowiązkiem przeprowadzenie podziału Galicyi, i utworzenia odrębnej ukraińskiej prowincyi w Austryi“.

Cóż na to Niemcy austryaccy, którzy ciągle jeszcze mówią o „rzekomem“ zobowiązaniu się dr. Seidlera do podziału Galicyi?

---

## Przed ofenzywą włoską.

**Berlin.** „Voss. Ztg.“ donosi ze Szwajcaryi, iż gen. Diaz oświadczył onegdaj w Wenecyi, że najbliższe tygodnie rozstrzygną, czy Włochy osiągną swe cele wojenne.

Również „Frankfurter Ztg.“ otrzymuje wiadomość, iż według wieści z Medyolanu, olbrzymie kontyngenty wojsk włoskich na front są w drodze.

## Koleje amerykańskie we Francyi.

**Berlin.** Jak donoszą pisma szwajcarskie według sprawozdania gen. Attenburg, sprawującego główne dowództwo nad kolejnictwem amerykańskiem we Francyi, wybudują Amerykanie we Francyi w r. 1918 800 mil ang. nowych strategicznych linii kolejowych. Zamówiono już w Ameryce dla tych celów 1500 lokomotyw, z których 200 przybyło już do Francyi.

### DALEKONOŚNE DZIAŁA NIEMIECKIE.

**Frankfurt.** Z Paryża donoszą do Genewy, iż dalekonośne działa niemieckie skoncentrowały swe pociski na centrum Paryża i plac Zgody. Ostatnie ostrzeliwania przewyższają wszystkie dotychczasowe. Niemcy przysunęli swe działa bliżej pod Paryż. Liczba rannych jest nadzwyczaj wielka, lecz rany są przeważnie lekkie.

„Progres de Lyon“ donosi, iż ze swych dalekonośnych dział ostrzeliwują Niemcy również obszar Chalons.

### CZESI NA SYBERYI.

**Berlin.** „Temps“ donosi z Pekinu: Na Syberyi kontynuują Czecho-Słowacy swój pochód z Irkucka na wschód, wzdłuż linii kolejowej.

## O tron litewski.

### Ks. Urach potomkiem Mindowego.

**Wiedeń.** „Zeit“ donosi z Lozanny: Litewskie biuro informacyjne dowiaduje się ze Szwajcaryi, iż Rada litewska postanowiła tron litewski ofiarować ks. Urachu, jako potomkowi księcia litewskiego Mindowe. Osobna delegacya Rady litewskiej zawiadomiła o tej uchwale ks. Urachu, który propozycyę przyjął.

### INTERWENCYA JAPOŃCZYKÓW POSTANOWIONA.

**Londyn.** B. kor. „Nieuwe Rotterdamsche Courant“ podają doniesienie „Central News“ z Tokio: Gabinet zebrał się dziś i jak jeden z dzienników donosi, oświadczył się za interwencyą na Syberyi.

---

## Dwudniowa ofenzywa niemiecka.

Na froncie zachodnim rozegrała się w dwóch dniach, 15 i 16 bm. czwarta z rzędu ofenzywa niemiecka. Różniła się ona zasadniczo od swoich trzech poprzedniczek. Różnica ta dotyczy przedewszystkiem zupełnej zmiany kierunku uderzenia. O ile bowiem pierwsze ofenzywy miały cel dla przeciętnego laika uchwytny, a mianowicie Amiens względnie porty, tudzież Compiegne względnie Paryż, czyli innemi słowy zmierzały do zadania przeciwnikowi ciosu, któryby do pewnego stopnia nazwać można decydującym, o tyle obecna ofenzywa miała kierunek ekscentryczny.

O ekscentryczności tej świadczą odcinki uderzenia. Jak wiadomo, obecną akcyę ofenzywną powierzono trzem armiom niemieckim. Pierwsza z nich, armia gen. Boehma opierająca się dotychczas o Marnę, przekroczyła tę poważną baryerę rzeczną, kierując się na południe, a więc w kierunku, w którym istotnie trudno doszukać się jakiegokolwiek celu strategicznego. Lewe skrzydło tej armii uderzyło w odcinek między Marną a Reims, czyli w kierunku wschodnim. Drugie dwie armie, gen. Mudry i v. Einem na wschód od Reims, w Szampanii, w kierunku południowym. Tutaj cel uderzenia jest wprawdzie bardziej uchwytny (wymanewrowanie Francuzów z Reims) niemniej jednak nawet osiągnięcie tego celu, poza bezsprzecznym zyskiem moralnym, nie usprawiedliwiałoby takiego nakładu sił i ofiar, jakie ofenzywa pożera.

Gdzież więc szukać przyczyn, iż Niemcy podjęli uderzenie w tych właśnie do pewnego stopnia ubocznych odcinkach? Odpowiedź na to pytanie oczywiście dwojaka, zależna od tego, czy ją dają Niemcy, czy Francuzi. Prasa niemiecka twierdzi, iż celem ofenzyw niemieckich nie jest bynajmniej osiągnięcie tego lub owego ośrodka strategicznego, choćby nim był nawet Paryż, lecz celem strategii niemieckiej jest wyłącznie niszczenie sił przeciwnika. Natomiast prasa francuska wywodzi, iż Niemcy przyszli do przekonania, że uderzenie w kierunku Compiegne lub Amiens jest beznadziejnem, a ponieważ znajdują się w tem położeniu, iż z uwagi na wzrastające coraz bardziej siły przeciwnika muszą co chwila zrywać się do ofenzywy, więc wybrali odcinki, gdzie mogli spodziewać się najmniejszego oporu, i gdzie mieli najwięcej szans zaskoczenia przeciwnika.

Po której stronie słuszność, nie naszą rzeczą rozstrzygać.

Przejdźmy z kolei do drugiego momentu, odróżniającego obecną ofenzywę od poprzednich. Przy poprzednich ofenzywach naby-

---

ARTUR GRUSZECKI,

71

# DLA NIEJ.

**Powieść współczesna.**

(Ciąg dalszy).

Kasię opuściły siły i dowlókłszy się do fotela, padła prawie, z twarzą bladą, z osłupiałemi oczyma.

Zerwała się matka z łóżka, podbiegła do Kasi, i tuląc jej głowę do piersi mówiła łagodnie:

— Kasiu, Kasieczko, uspokój się! Tyle służby we dworze, ojca wynieśli i pewno uprzedzili o bitwie. On żyje, jestem tego pewna.

Kasia lekko odsunęła matkę i powiedziała jakimś obcym, jakby z oddali pochodzącym głosem:

— Wiem, że nie żyje, — i zemdlała.

Matka z Marcelką ocuciły ją i położyły na szezlongu. Po chwili Kasia zażądała wody, następnie wstała i w milczeniu ubrała się w żakiecik. Matka przerażona śledziła ją oczyma i spytała nieśmiało:

— Kasiu, co ty robisz?

— Wychodzę, mamo.

— Ale gdzie? Zastanów się, Kasiu.

— Chociażby do kościoła.

— Zaczekaj, pójdę z tobą.

— Nie, mamo, potrzebuję samotności i ciszy.

Nieszczęsne wieści mają skrzydła, i tego samego wieczora „Kuryer“ wydrukował opis bitwy pod Wrotowicami i szczegóły śmierci Darzynowskiego.

Matka i córka, zbolałe i zrozpaczone, pogrążone w swej boleści, nawet nie zwróciły większej uwagi na zmiany zaszłe w Warszawie zajętej przez Prusaków.

Dopiero gdy gospodarz zażądał czynszu, kucharka i młodsza pensyi, a wydatki na życie wzrastały niepomiernie, pani Darzynowska ocuciła się ze swej apatyi. I jak gdyby nieszczęście i braki materyalne dodały jej siły, zaprowadziła natychmiast radykalne oszczędności. Wynajęła dwa pokoiki z kuchenką, odprawiła kucharkę i Marcelkę, a obliczywszy się z funduszami, chodziła z Kasią na obiady do podrzędnej restauracyi.

I życie poszło swoją koleją. Rozpacz i żal po upływie pewnego czasu zmieniły się w głośny i płaczliwy smutek u pani Darzynowskiej, zaś w cichy i posępny u Kasi.

Malski towarzyszył im stale na obiady, krytykując mniej lub więcej złośliwie czystość naczyń, usługę i gatunek potraw.

Kasi przypomniały się obiady z Ugorskim i jak wesoło żartowali z potraw nieudatnych i niesmacznych zajadając je z apetytem.

— Nie otrzymał pan listu od babki? — spytała pani Darzynowska.

— Ani od babki, ani od siostry, chociaż wysłałem już cztery... A pani?

— I ja nie, a już idzie grudzień i drożyzna niesłychana. Dziś spałyśmy w pokoju nieopalonym, bo węgli nie można dostać, a pan?

— Mam pokój z piecem wspólnym, a ponieważ u moich gospodarzy dzieci chore, więc palą dwa razy dziennie i jest mi ciepło.

Malski wśród towarzyszów bilardowych miał pokątnych dostawców węgla, cukru i innych towarów i zamyślał zaproponować pani Darzynowskiej kupno węgla i cukru. Spojrzał na Kasię, która w czarnej sukni, piękna, poważna, z matową cerą twarzy, z białemi, prześlicznemi rękami, robiła wrażenie zabłąkanej księżniczki i podobała mu się fizycznie tak dalece, że postanowił dostarczyć bezpłatnie pewną ilość węgla i cukru, byle zyskać jej względy i łaskę.

Na drugi dzień wieczorem, przy dość wielkiej śnieżycy, Malski, wiedząc, że zastanie Darzynowskie, szedł do nich trzymając w ręku dwa funty cukru, w kieszeni ósemkę herbaty, a za nim niósł posługacz pół korca węgli. Przed kamienicą odprawił posługacza, wziął worek z węglami na plecy i zadzwonił do mieszkania pań.

Otworzyła mu Kasia, okryta ciepłym szalem, a widząc Malskiego z workiem na plecach, zawołała zdziwiona:

— A to co?

— Przyniosłem węgiel, bo pani zimno, — odpowiedział pokornie. — może raczy mi pani wskazać miejsce do zsypania.

— Proszę tu, — otworzyła drzwi do kuchenki, — niech pan na podłogę złoży, — a słysząc jego ciężki oddech dodała ze współczuciem: — ależ pan się zmęczył...

— Kasiu, co się tam stało? — zawołała z drugiego pokoju matka.

— Pan Malski sam przyniósł dla nas węgiel, i to dużo, mamo.

— Nie wchodźcie, zaraz się ubiorę! — powiedziała głośno, gdyż z powodu zimna w pokoju leżała w łóżku.

Oboje stali w kuchni, oświetleni świecą. Kasia spojrzała na stojący worek z węglami, na bladawą twarz Malskiego i poczuła szczerą wdzięczność.

— Jaki pan dobry, że pamiętał o nas i sam się trudził, — podała mu rękę.

— Dla pani wszystko mi lekkie i miłe, — i podaną sobie rękę ucałował delikatnie, bo wiedział, że Kasia nie lubi gorących objawów czułości, — nie mogłem znaleźć posługacza, więc sam wziąłem worek.

— Nie zapomnę panu tej przysługi, bo marzniemy od trzech dni.

— I ja od trzech dni szukałem węgla i dopiero dziś wieczorem udało mi się zdobyć.

— To jeszcze szczęśliwie, bo Krzysia mi mówiła, że oni od tygodnia nie mogą dostać węgla.

— Już, Kasiu! — zawołała pani Darzynowska.

Weszli do oświetlonego pokoju, a pani dowiedziawszy się o węglu dziękowała mu czule: w odpowiedzi Malski wyjął cukier i herbatę, i z miną skromną położył na stole. Pani rozwinęła paczki i zawołała uradowana:

— Kasiu, patrz, jakie skarby! Właśnie dziś skończył się nasz cukier, a herbaty mamy ostatki. Ależ pan nas po królewsku obdarował... Zaraz się policzymy.

— Nie, proszę pani, za pieniądze nie otrzyma pani towaru, chyba za ogromne. Jeden ze znajomych odstąpił mi te rzeczy bezpłatnie, nie mogę brać pieniędzy.

— Czy tylko napewno otrzymał pan taki prezent?

— Tak jest, nie stać mnie na kupno.

Od tej pory Malski, który w tym czasie miał szczęście w grze bilardowej i wygry-

tki terenowe a z nimi również ilość jeńców i zdobytego materyału wojennego, były istotnie potężne, zaś pochód zwycięskich wojsk niemieckich trwał przez szereg dni; obecnie zysk na terenie pozostał raczej lokalnym, zaś cała akcya ofenzywna utknęła po dwóch dniach.

Jakież tedy moce skróciły życie ofenzywy niemieckiej? Posłuchajmy co mówi sprawozdawca berlińskiego „Vorwaertsu" w telegramie nadesłanym z niemieckiej głównej kwatery.

„Szalejącym już od wczoraj walkom nadają piętno dwa czynniki: po pierwsze niezwykła uporczywość nieprzyjacielskiej, a w tem również amerykańskiej piechoty, powtóre zaś nowa metoda obronna gen. Focha. Podczas gdy w okresie ofenzywy marcowej, kwietniowej i majowej gen. Foch bronił uporczywie swoich pierwszych linii (t. zw. Ligne de Suippes), to wczoraj opróżnił on przedpola między pierwszą a drugą linią i główny ciężar obrony przełożył na drugą linię (Ligne de Soutien). Dzięki zastosowaniu tej metody, pierwszy skutek ofenzywy niemieckiej został osłabiony, zwłaszcza, iż główne masy bateryi nieprzyjacielskich były tak głęboko rozstawione, iż ogień ich uchwycił atak niemiecki nie przed pierwszą, lecz dopiero przed drugą linią. Nowa ta, podpatrzona u Hindenburga metoda obronna, którą gen. Foch wypróbował w ostatnich walkach pod Compiegne, wymaga oczywiście nowych metod atakowych, na które nie długo będziemy czekać".

Takie same, niemal równobrzmiące wyjaśnienia spotykamy w doniesieniach również innych pism niemieckich. Tłumaczą one wiele, a może nawet wszystko.

## „Józefici".

Jedna z najstarszych a bardzo zasłużonych instytucyj dobroczynnych krakowskich, Zakład dla osieroconych chłopców pod wezwaniem św. Józefa, zwany potocznie Zakładem „Józefitów", przechodziła w ostatnim lat dziesiątku tak ciężkie koleje, że byt jej zdawał się być zagrożonym. Dopiero interwencya niezmordowanego orędownika wszystkich instytucyj tego rodzaju, Ks. Biskupa Adama Sapiehy, który objął przed rokiem opiekę nad Zakładem, nietylko uratowała go, ale dała także początek jego przeobrażeniu, mogącemu zapewnić mu byt i postawić go na wysokości swego zadania.

Obecny dyrektor Zakładu, Ks. Maryan Borowiczka, objąwszy te obowiązki tuż przed wybuchem wojny, miał do walczenia z niesłychanemi trudnościami. Musiał on bowiem radzić nietylko niepomiernemu obdłużeniu Zakładu, ale również szkodom, jakie wyrządziła wojna w inwentarzu żywym i martwym zakładowego folwarku Prusy, położonego w odległości 10 km. od Krakowa. Przytem teraźniejsza drożyzna utrudnia mu wielce utrzymanie wychowanków, cieplarń i t. d. Ponieważ jednak jestto człowiek pełen energii a przedewszystkiem dobrej woli, przeto spodziewać się wolno, że mając zapewnione możne poparcie Księcia Biskupa, poprowadzi Zakład na nowe tory.

Zakład ten, zajmujący się wychowaniem przeszło 60 osieroconych, lub opuszczonych chłopców, kształci ich w dwóch oddziałach. Pierwszy — to własna szkoła ludowa czteroklasowa z internatem, mieszcząca się w realności Zakładu przy ul. Karmelickiej w Krakowie. Tu równocześnie uczą się chłopcy kwieciarstwa gruntowego i cieplarnianego. Drugi oddział — to kursy dla 3-letniej nauki warzywnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa i rolnictwa na folwarku Prusy. Kursy te będą kształciły chłopców na zawodowych, teoretycznie i praktycznie, dobrze przygotowanych pomocników ogrodniczych, jakich, niestety, tak niewielu dotąd w kraju posiadamy.

Następnie zamierzone jest, celem zwiększenia dochodów Zakładu, założenie hodowli nasion na wielką skalę. Przyczyni się to z jednej strony do częściowego choćby zwalczenia konkurencyi zagranicy, która, nawiasem powiedziawszy, przed wojną zabierała po 4 miliony koron rocznie za nasiona z Galicyi, z drugiej zaś — da tutejszym odbiorcom możność nabywania nasion w kraju wyhodowanych i w nim zaaklimatyzowanych należycie.

Żyjemy w czasach, gdy hasło „ochrony dziecka" rozbrzmiewa głośniej ponad inne hasła społeczne. Jest więc rzeczą konieczną popierać każdą instytucyę, pracującą w tym kierunku, a więc i Zakład, o którym mowa, a który z biednej, opuszczonej dziatwy, z kandydatów na darmozjadów lub apaszów, wychowuje pracowitych, pożytecznych członków społeczeństwa, i co jeszcze — młodzież po ukończeniu nauki w tym Zakładzie będzie szerzyła wśród społeczeństwa znajomość i zamiłowanie ogrodnictwa we wszystkich jego gałęziach. To zaś zamiłowanie jest miarą kultury w każdym cywilizowanym narodzie.

Zakład pod wezwaniem św. Józefa nie żąda od społeczeństwa jakiejś jałmużny — on potrzebuje jedynie poparcia przez to, aby kupowano wyprodukowane przezeń kwiaty i nasiona, które sprzedaje stosunkowo tanio, gdyż nie jest przedsiębiorstwem na zyski obliczonem. Każdy zaś grosz na czysto zarobiony, obrucenym zostaje pod tą, lub ową postacią na dobro wychowanków Zakładu.

Każdego, zwiedzającego Zakład uderzyć musi wysoki poziom, na jakim znajduje się hodowla kwiatów w jego dużym, blisko 2 morgowym ogrodzie. Niemałą zasługę pod tym względem ma p. Antoni Kurowski, profesor szkoły ogrodniczej w Tarnowie, którego światłych rad fachowych zasięga ksiądz-dyrektor.

Ład i czystość we wszystkich ubikacyach Zakładu są wzorowe. Schludnie odziani i dobrze odżywieni jego wychowańcy czynią wrażenie dzieci, dla których naprawdę było szczęściem doń się dostać. Wychowuje on ich tak dobrze po katolicku i w duchu narodowym, a przytem tak praktycznie, iż należałoby życzyć, aby jak największą ich liczbę mógł w swych murach pomieścić. Rozszerzenie jednak Zakładu stanie się dopiero wonczas możebnem, gdy społeczeństwo poprze wydatnie jego działalność ze wszech miar pożyteczną i potrzebną.

JÓZEF TREPKA.

# KRONIKA.

### Z miasta.

**POGODA.** Od tygodnia mamy prawdziwie letnią pogodę z upałami, krótkiemi burzami oraz dość często przechodzącym deszczem. Deszcz dla rozpoczętych żniw nie jest wcale pożądanym, ale że wkrótce następuje pogoda, więc żyto nie gnije na pomieci, lecz po wyschnięciu zwożone jest do stodół. W mieście dzięki temu, że ustała posucha i zakład czyszczenia miasta wyręczają chmury, niema nieznośnego kurzu. Po upalnych dniach mnóstwo osób pozostaje do późnej godziny na plantach, korzystając z orzeźwiającego chłodu.

**Z WYDZIAŁU WIELKIEGO M. KASY OSZCZ.** Wydział Wielki Kasy Oszczędności miasta Krakowa odbył wczoraj doroczne posiedzenie, pod przew. prez. Federowicza, w obecności komisarza rządowego, radcy nam. Władysława Kowalikowskiego. Po poświęceniu przez przewodniczącego wspomnienia pośmiertnego ś. p. prezydentowi Dr. Leo, dyr. Onyszkiewicz przedłożył sprawozdanie dyrekcyi z działalności w roku 1917 i zamknięcie rachunków Kasy i zakładu zastawniczego za tenże rok. (Sprawozdanie to zamieściliśmy w całej rozciągłości w dzisiejszym porannym numerze). Następnie dyrektor-zastępca dr. Federowicz złożył sprawozdanie za rok 1917 z czynności syndyka Kasy. Imieniem dyrekcyi przedstawił dalej referent ogólny obraz obecnego stanu działu hipotecznego. Dyrekcya w interesie właścicieli realności uchwaliła za zgodą wydziału nadzorczego nowe zasady oszacowania realności na podstawie skapitalizowanego czystego dochodu w pewnych wypadkach wedle stopy poniżej 5 procent, niemniej obniżyła od wszystkich pożyczek hipotecznych od 1 lipca 1918 roku, stopę procentową z 5 i jedna czwarta na 5 procent, oraz wprowadziła inne udogodnienia i ułatwienia przy zaciągu pożyczek hipotecznych.

W dalszym ciągu przewodniczący wydziału nadzorczego, dyr. Szatkowski przedłożył sprawozdanie tegoż wydziału i komitetu rewizyjnego o zamknięciu rachunków Kasy za rok 1917. W końcu przedstawił wniosek na udzielenie dyrekcyi absolutoryum z zarządu Kasy za rok 1917. Wniosek uchwalono i na podstawie referatu tego samego sprawozdawcy przeznaczono z czystego zysku w kwocie kor. 119.459 datki na dobroczynne i pożyteczne cele miejscowe.

Z porządku dziennego przedłożył dyrektor-zastępca Onyszkiewicz wniosek Dyrekcyi i Wydziału nadzorczego w przedmiocie obniżenia stopy procentowej od wkładek z $3^3/_4$% na $3^1/_2$% przy równoczesnem obniżeniu stopy procentowej od pożyczek hipotecznych z $5^3/_4$% na 5% począwszy od 1 lipca b. r. Wniosek bez dyskusyi uchwalono.

Następnie dokonał Wydział Wielki wyboru swego delegata do zarządu „miejskiego parku ludowego na Woli Justowskiej". Wybrany został dyrektor Henryk Szatkowski. Przedłużono mandat Dr. Ernesta Bandrowskiego na przewodniczącego dyrekcyi Kasy. Na wniosek dyrekcyi, przedstawiony przez dyrektora-zastępcę Onyszkiewicza, zamianowano w etacie urzędników Kasy dra St. Gadulskiego, asystentem I. kl. i ukończonego słuchacza praw Tadeusza Mehoffera praktykantem.

W końcu wybrano na wniosek r. W. Ostrowskiego komitet, mający wypracować wnioski w sprawie wprowadzenia w życie fundacyi jubileuszowej imienia cesarza Franciszka Józefa I., mającej na celu ochronę dziecka. Oprócz dyrekcyi Kasy powołano w skład tego komitetu członków Wydziału Wielkiego Witolda Ostrowskiego, dra Rafała Landaua i Aleksandra Adelmana.

**DATKI M. KASY OSZCZĘDNOŚCI.** Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału Wielkiego Kasy przyznano z czystego zysku za r. 1917 naogół kwotę 59.050 kor. na cele filantropijne miejscowe. Wykaz zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

**ECHA ROZRUCHÓW GŁODOWYCH W KRAKOWIE.** Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa pos. Dr. Adolf Gross, członek Koła polskiego i radny m. Krakowa wystąpił z zarzutami, że prezydent miasta oraz policya podczas tych rozruchów okazały zupełną bierność. P. Dr. Gross, który brał chyba udział w trzech poufnych zebraniach członków Rady miejskiej w dniach 21, 22 i 23 lutego, wiedział niewątpliwie, że tak prezydent jak i Rada uczynili wszystko, co było w ich mocy, aby od ekscesów pewne sfery ludności powstrzymać, wiedział też o odezwie prezydyum i odezwie Księcia Biskupa, które uległy konfiskacie. Napaść więc radnego m. Krakowa przed obcem forum na prezydenta, radnego, który wiedział, że chyba z tej strony nie zaniechano niczego, coby mogło zapobiedz ubolewania godnym zajściom — jest co najmniej wysokim nietaktem.

Jak śledztwa podejmowane przez różne władze stwierdziły, oraz jak stwierdzono na posiedzeniu Rady miejskiej, rozruchy w Krakowie nie miały charakteru antysemickiego, lecz głodowy. Legendę o zabiciu żyda w tramwaju, rozwiało też zupełnie śledztwo. Człowiek ów bowiem, chory na serce, szedł ul. św. Gertrudy, tam zasłabł, a następnie w domu zmarł.

**OSTRZEŻENIE.** Wydział wojskowy V. a. magistratu przestrzega wszystkich byłych legionistów polskich, członków rozwiązanego Polskiego korpusu Posiłkowego, których przy przeglądzie pospolitego ruszenia zwolniono jako niezdatnych, że nie przysługuje im więcej prawo noszenia mundurów, a tem mniej wszelkich odznak i dystynkcyj mundurowych, przedewszystkiem zaś orzełka na czapce, odznak kołnierzowych i naramiennikowych jak galoniki srebrne, gwiazdki, klamerki srebrne i t. d. Nie stosujących się do tego będą władze wojskowe aresztowały i karały.

Przestrzega się również, że każden były legionista winien posiadać zawsze przy sobie kartę legitymacyjną pospolitego ruszenia z ostatniego przeglądu oraz „potwierdzenie osoby i zgłoszenia się".

Do noszenia munduru legionowego uprawnieni są tylko ci, którzy pozostają w leczeniu w szpitalach wojskowych, lub którzy w ostatnich czasach zostali ze szpitali chwilowo urlopowani i w określonym czasie mają do nich powrócić.

Powyższa przestroga nie dotyczy wcale członków wojska polskiego, obywateli Królestwa Polskiego.

**DOSTAWA ZIEMNIAKÓW DLA KRAKOWA.** Sprawa zakontraktowania dostawy ziemniaków dla ludności Krakowa na zimę i wiosnę jest w toku. Przeprowadza ją miejskie Biuro aprowizacyjne. Sprawa napotyka jednak na duże trudności wobec tego, że cena zakontraktowania naznaczona przez namiestnictwo wraz z premiami wynosi 30 kor. za 100 kg. Wobec tego ziemianie ociągają się z podpisaniem kontraktu z gminą m. Krakowa, oczekując lepszej konjunktury, a tymczasem są kuszeni bez porównania korzystniejszemi ofertami ze strony kopalń, zakładów fabrycznych i t. p. instytucyj w krajach zachodnich. Zachodzi poważna obawa, czy w tych warunkach uda się miastu zakontraktowanie ziemniaków.

**OTWARCIE GRANICY.** Jak się dowiadujemy, nie sprawdza się wiadomość, jakoby N. K. A. zezwoliła na otwarcie granicy Królestwa dla Krakowa, na przenoszenie mniejszych ilości produktów wiejskich. Jedynie tylko straż graniczna otrzymała wskazówkę, aby nie utrudniać ludziom z wsi pogranicznych przenoszenia żywności. O większej korzyści dla ludności Krakowa, wynikającej z tego drobnego ułatwienia, niema mowy. Podawanie podobnych „sensacyjnie" brzmiących wiadomości jest wysoce szkodliwe, bo każe wierzyć ludności czytającej artykuliki o wielkich tytułach, że istotnie zaszło coś poważniejszego lub przynoszącego ulgę, gdy w istocie rzeczy te „sensacye" za parę dni rozwiewają w mgłę.

**OKRADZENIE NA DWORCU.** Dzisiaj o godz. 10 rano, gdy p. Cecylia Horowiczowa, żona dziennikarza, wsiadała do pociągu, odjeżdżającego do Krzeszowic, nieznany kieszonkowiec wyciągnął jej z torebki portfel z kwotą około 250 kor., biletem jazdy i legitymacyą. Pani H. wsiadłszy do wagonu, spostrzegła brak portfelu i wobec tego musiała wrócić do miasta. Ponieważ wyciąganie z kieszeni portfeli i pularesów zdarza się obecnie tak niesłychanie często, dotychczasowe siły policyjne na dworcu nie wystarczają i zachodzi piekąca potrzeba wydatnego ich pomnożenia, inaczej co drugi pasażer odjeżdżający z Krakowa będzie w najbezczelniejszy sposób okradany przez opryszków, którzy ciągle pozostając na wolnej stopie mają czas i sposobność wybornego wyćwiczenia się w swej sztuce.

**PASKARSTWO TYTONIOWE.** Wczoraj odebrano od Joachima Banda, Dawida Feldmana i Ruchli Wenstein kilkanaście pudeł z cygarami i papierosami. Usiłowali oni wywieść ten towar do Królestwa.

### Z Polski i ze świata.

**CHOROBA DR. STECZKOWSKIEGO.** Pisma warszawskie donoszą, iż prezes ministrów Steczkowski zapadł na hiszpańską chorobę i od dwu dni nie opuszcza łóżka. Ostatnie posiedzenie rady ministrów odwołano.

**PRZEJĘCIE POCZTY MIEJSKIEJ PRZEZ RZĄD POLSKI.** Dzienniki warszawskie donoszą, że Rada ministrów postanowiła przejąć pocztę miejską w Warszawie na rzecz rządu Królestwa Polskiego. Zarząd sprawami poczty będzieześrodkowany w ministerstwie spraw wewnętrznych w wydziale poczt i telegrafów.

**KS. RATTI W KIELCACH.** We wtorek wieczorem przybył do Kielc wizytator apostolski, Ks. monsign. Ratti, wizytujący dyecezye Królestwa Polskiego.

**POGRZEB ŚP. DRA BALASITSA** odbył się — jak donoszą ze Lwowa — przy niezmiernie licznym udziale publiczności, znajomych i przyjaciół śp. zmarłego. W oddaniu ostatniej posługi wziął udział senat akademicki, liczne grono profesorów wyższych uczelni, reprezentanci świata naukowego i literackiego i młodzież akademicka. Trumnę ze zwłokami zasłużonego uczonego złożono w grobowcu familijnym na cmentarzu Łyczakowskim. — Przed gmachem uniwersyteckim pożegnał zmarłego rektor dr. Wais, podnosząc, między innemi, ogromny patryotyzm śp. dra Balasitsa. „O Polsce — mówił — marzył jako małe pacholę, jako student gimnazyalny, a przedewszystkiem jako słuchacz uniwersytetu. Ta miłość Polski kazała mu później zdobywać przebojem katedrę uniwersytecką, w czasie, gdy wszechnica lwowska przestała być ostoją germanizacyi; ta miłość kazała mu razem z Kabatem, Piętakiem, Liskem i innymi wytężać wszystkie siły, by dla prawa polskiego wywalczyć osobną katedrę; ta miłość była sprężyną jego wykładów i przemówień, jego książek i rozpraw, jego pracy społecznej, jego troski o szkolnictwo, jego opieki nad sokolstwem, jego polityki. Ta miłość sprawiła, że w ostatnich latach życia, w których miał prawo do wypoczynku, wydawał miesięcznik, poświęcony zagadnieniom życia narodowego". — Na cmentarzu pożegnał zwłoki śp Balasitsa dziekan wydziału prawniczego prof. Stefko.

**SAMOBÓJSTWO LEGIONISTY.** Onegdaj popołudniu odebrał sobie we Lwowie życie, wystrzałem z rewolweru w serce, Władysław Rekucki, liczący lat 25, legionista. Strzał był celny, śmierć nastąpiła natychmiast. Śp. Rekucki pochodził z Nadbrzezia i jako urlopowany, zajmował mieszkanie przy ul. Potockiego l. 31. Ze znalezionych po denacie zapisków wynika, że w czasie służby wojskowej utracił słuch, co go tak trapiło, że powziął ten straszny zamiar, który onegdaj wykonał.

**OPRÓŻNIENIE POLITECHNIKI LWOWSKIEJ.** „Gazeta wieczorna" otrzymała z Wiednia wiadomość, iż prezes gabinetu zawiadomił Koło polskie, że szef sztabu generalnego polecił komendzie wojskowej we Lwowie wyszukanie nowego pomieszczenia dla szpitala, znajdującego się obecnie w gmachu Politechniki lwowskiej.

**LUDZIE — CZY SZAKALE?** Z Sokala donoszą do „Gazety wieczornej": Pracujący we dworach jeńcy rosyjscy dopuszczali się od dłuższego czasu czynów, świadczących o ich ciemnocie moralnej, w które wciągnąć potrafili wielu włościan powiatu. Pełno tu wszędzie cmentarzy wojskowych i w pojedynkę rzuconych grobów poległych w czasie walk w pierwszych dniach wojny i następnie podczas odwrotu w r. 1915. Żołnierzy chowano oczywiście w odzieży i obuwiu. Fakt ten nasunął jeńcom rosyjskim myśl rozkopywania grobów i zabierania z nich niezniszczonego jeszcze obuwia, które następnie w cenie 50 koron sprzedawali chłopom. Na obuwie, choć cuchnące w straszliwy sposób, był doskonały popyt i jeńcy uprawiali zbeszczeszczanie grobów poległych na wielką skalę. — Sprawa jednak wykryła się. Zdradził ją trupi fetor jednej z chat. Jeńcy postawieni zostaną przed sąd wojenny.

**„ODRODZENIE"** dom zdrowia polskiej młodzieży katolickiej kupiło w Zakopanem willę „Lituanię" na stokach Gubałówki od Maryi hr. Wielohorskiej. Tam będzie umieszczone nowe sanatoryum dla młodzieży. Właścicielka sprzedała willę bardzo tanio chcąc w ten sposób przyjść z pomocą celom towarzystwa.

**DOBRE ODŻYWIANIE SIĘ.** Gmina starozakonnych w Warszawie zawiadomiła prasę żydowską, że śmiertelność wśród żydów znacznie zmniejszyła się obecnie i spadła do normy przedwojennej.

**BIBLIOTEKI WAGONOWE.** Duńskie Towarzystwo kolejowe reklam w porozumieniu ze Związkiem literatów wprowadza obecnie w czyn nową formę reklamy. Oto w wagonach pierwszej i drugiej klasy będą umieszczone biblioteczki dla użytku pasażerów, złożone z najnowszych wydawnictw. O ile publiczność trzeciej klasy zażąda takich bibliotek, zostaną one i tam wprowadzone. Pomysłowe Towarzystwo pragnie w ten spoób podnieść poziom literatury wagonowej i popularyzować prace duńskich autorów.

**NOWI MILIONERZY.** Żargonowy warszawski „Hajnt" drukuje listę „milionerów z Rosyi", również żydów, którzy podczas wojny wyjechali z Królestwa jako drobni kupcy, lub nawet ubodzy wyrobnicy, a obecnie wracają z Rosyi jako milionerzy. Interesujące są życiorysy tych nowych władców: 1) Szaków. (niegdyś Hirsz, dzisiaj oczywiście: Henryk). W młodości oddał go ojciec, uważając za „niedołęgę", na praktykę do zegarmistrza. Przed wojną mieszkał w Piotrogrodzie, później w Warszawie. Przy ewakuacyi wyjechał do Moskwy, gdzie zrobił kilka milionów. 2) L. Klepferd, przed wojną miał w Warszawie sklep z koronkami; zrobił w Moskwie 4 miliony rubli; 3) J. Gordin, subjekt w sklepie wyrobów skórzanych, następnie właściciel sklepiku, dorobił się w Moskwie 3—4 milionów. 4) C. Gringlas, przekupień następnie właściciel małego sklepiku, zrobił w Moskwie 2-milionowy majątek.

**ODZNACZENIE.** Dyrektor krakowskiej Akademii handlowej, radca rządu Józef Kannenberg, otrzymał oficerską odznakę honorową Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną za zasługi na polu szkolenia inwalidów.

## NADESŁANE.

Za spokój duszy ś. p.
**Prof. EDWARDA JANCZEWSKIEGO**
odprawione będą w kościele O.O. Kapucynów 22 b. m. w poniedziałek o godzinie $9^1/_2$
**MSZE ŚWIĘTE**
na które zaprasza
*Rodzina*

---

wał po kilkanaście rubli, a czasem i więcej dostarczał Darzynowskim różnych potrzebnych produktów, wprawdzie w małej ilości, ale bądź co bądź, stanowiły one znaczną pomoc i ulgę dla nich.

Za dostarczone przedmioty nie brał pieniędzy, wystarczało mu delikatne ucałowanie pięknych rąk Kasi, która jednak skrupulatnie zapisywała towary, stawiając przy nich ceny, o ile się takowych dowiedziała.

Jednego dnia marcowego postanowił Malski przypomnieć jej obietnicę daną mu w czerwcu zeszłego roku.

Zastał Kasię samą, gdyż pani Darzynowska poszła na pasyjne nabożeństwo. Po przywitaniu, usiadł na krześle i mnąc czapkę w ręku, to podnosił na Kasię oczy, w których malowała się niewyraźna obawa, w rodzaju psiej wobec pana chmurnego, to znów spuszczał oczy i odchrząkał cicho.

— Co panu jest? Czy ma pan nowe zmartwienie? — spytała przyjaźnie.

— Chciałbym... to jest śmiałbym prosić panią o jedną wielką łaskę, — mówił nieśmiało.

— Proszę, niech pan powie, a o ile to zależy odemnie, zrobię chętnie.

— Zależy tylko od pani... ale tak się obawiam niezadowolenia pani, że nie śmiem.

— O cóż idzie?

— Jednego dnia w czerwcu, dla mnie pamiętnego, raczyła pani w swej łasce powiedzieć, że gdy wyzdrowieję, pomówimy o sprawie, od której moje życie i przyszłość zależy.

— Tak jest, pamiętam — powiedziała chłodno, chciała bowiem tę chwilę oświadczyn odsunąć jak najdalej, — czy istotnie czuje się pan zupełnie zdrowym?

— Dzięki pani dobroci i względności, świat, który przez szereg lat przedstawiał mi się jako zbiorowisko złych i przewrotnych ludzi, na których bez odrazy nie mogłem patrzeć, i z tego powodu zobojętniałem, dziś już widzę w innych barwach. Poznałem panią, anioła w najpiękniejszej ludzkiej postaci, którego czczę i uwielbiam, nie śmiąc podnieść oczu na pani piękność niebiańską, i ten anioł zbudził moją duszę pogrążoną w okrutnej ciemności i bezwładzie. Dziś wszyscy spoglądają na mnie jak na człowieka, a nie jak dawniej na zniekształconego dziwoląga. Czy to samo nie jest już do pewnego stopnia dowodem wyzdrowienia?

Tę starannie przygotowaną przemowę wypowiedział cicho, pokornie, tonem modlitwy.

— Wiem, że niegodny jestem twej łaski i zmiłowania, — szeptał wyraźnie, — ale miej pani litość nad moją duszą, którą powołałaś do życia.

— Panie Malski, chcę wierzyć, że pan mnie kocha, — zaczęła Kasia z niezwykłą powagą. — Nie wiem jednak, czy pan się pogodzi z tem, że pan nie wzbudził we mnie miłości. Mam dla pana uczucie przyjaźni, cenię pana dobroć, uczynność, ale nie kocham.

— Panno Kasiu, ja...

— Nie skończyłam, może pan wysłucha mnie... Przed laty kochałam się, doznałam zawodu, wiem, że już nigdy nikogo nie pokocham gorącą, naiwną miłością. Widzi pan przed sobą wdowę, po pierwszej i ostatniej miłości. Mogę być, tak mi się zdaję, dobrą, łagodną, wierną żoną, o ile pan stworzy warunki odpowiednie, ale miłości, niech pan nie żąda odemnie.

— Panno Kasiu, — zawołał. — nigdy, w najśmielszych marzeniach nie spodziewałem się tak olbrzymiego szczęścia. Jestem niegodny miłości pani, to wiem, ale wystarczy obecność, możność mówienia z panią i słuchania rad i rozkazów, ażebym był najszczęśliwszym człowiekiem. Pragnąłbym to niezmierzone moje szczęście zacząć od jutra. Czy pozwoli pani uważać siebie za moją narzeczonę?

— Wpierw niech pan rozmówi się z mamą.

— Tak mi spieszno, że dziś jeszcze powiem o mem niewysłowionem szczęściu.

Właśnie wróciła do domu pani Darzynowska, a Malski w stosownej chwili oświadczył się o rękę córki. Z wielką godnością wysłuchała go, spytała Kasię o jej zgodę, dała swe zezwolenie na małżeństwo, i z Malskim omawiała bliższe szczegóły, wspomniawszy, że dziś wprawdzie brak im pieniędzy, ale zostały Wrotowice, a ziemia zawsze posiada wartość.

Pani Darzynowska zażądała, ażeby babka narzeczonego napisała do niej list z poświadczeniem zapisu, i ślub może się odbyć dopiero po wojnie.

— Dlaczegóż nie teraz? — zawołał Malski, — napewno otrzymam znaczniejsze pieniądze od babki, możemy żyć dostatnio i spokojnie tutaj, a po wojnie przeniesiemy się albo na Ukrainę, albo do Wrotowic.

— Nie, to niemożliwe! — powiedziała pani stanowczo, Kasi nie wydam bez wyprawy stosownej, bez zjazdu rodziny na ślub. Małżeństwo takie wyglądałoby podejrzane z tym pośpiechem, z tą tajemniczością, a chwała Bogu, tego my nie potrzebujemy.

Próżne były prośby i błagania Malskiego, pani była nieugięta.

Pani Darzynawska po zaręczynach córki, łudziła się nadzieją, że Malski nie będzie szczędził pomocy i pieniędzy. Ale on, jak dawniej tak i teraz przynosił tylko od czasu do czasu niektóre produkta, może nawet trochę mniej niż dawniej, bo ceny rosły niepomiernie.

Tęsknota do dobrobytu, do wygód, do córek, wzrastała w niej niemal do chorobliwości, i codziennie mówiła o tem z Kasią, marząc o wyjeździe przez Szwecyę. Tak upływały dnie, tygodnie, miesiące. Wreszcie pani Darzynowska postanowiła sprzedać ostatni swój pierścień z brylantem, a za zyskane pieniądze puścić się w podróż do Rosyi. Poszła do złotnika, ale ten dawał jej tylko trzysta rubli, co stanowczo było za mało na koszta podróży dla dwóch osób.

Zmartwiona i zgnębiona wróciła do domu i przypadek zdarzył, że czytając dziennik trafiła na ogłoszenie, iż jakać pani poszukuje towarzyszki podróży do Petersburga.

— Kasiu! Kasiu! — zawołała uradowanym głosem, podeszła do siedzącej i wskazując na ogłoszenie dodała: czytaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i nakładca Roman Wojczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Ignacego [illegible].